



Przebaczenie. Trudny temat. Szczególnie jeśli dotyczy nas bezpośrednio. Ostatnio w kościele była znów czytana Przypowieść o Synu Marnotrawnym, inaczej zwana Przypowieścią o Ojcu Miłosiernym. Zawsze odnajdywałam siebie w zagubionym synu, który wracał w objęcia oczekującego go ojca. Czułam radość z tego jak ojciec po prostu obejmował go miłością. I jakoś nie mogłam do końca zrozumieć postawy brata. W tym roku spojrzałam na niego trochę inaczej. I to (nie)stety w jego postaci odnalazłam się tym razem.

Dla uproszczenia opisu przyjmijmy, że syn M to syn marnotrawny, ojciec to ojciec, a brat to syn ojca ale brat syna marnotrawnego :)

Spójrzmy najpierw na postawę brata wobec syna M. Po pierwsze wzbiera w nim złość kiedy się dowiaduje, że tamtem wrócił. Powoli odczuwa wściekłość kiedy dowiaduje się jak zareagował jego ojciec. Można powiedzieć, że krew go zalewa kiedy się dowiaduje, że tamtemu dostała się uczta, szaty i pierścienie. Dlaczego? Bo on trwał przy ojcu codziennie, a on wcale nie zachwyił się jego obecnością. Czy mógł poczuć się mniej kochany? Mógł. Czy mógł poczuć, że ojcu na nim nie zależy? Mógł. Co sparaliżowało jego serce? Zazdrość. Zazdrość o miłość ojca. Być może strach, że teraz go straci, bo tamtem będzie teraz jego oczkiem w głowie, a on zejdzie na drugi plan. I z tej zazdrości nawet nie nazywa syna M swoim bratem. Nawet się z nim nie wita. Zwraca się o nim bezosobowo, per syn jego ojca. Jakby nic ich nie łączyło.

Jaką postawę przyjmuje zatem brat wobec ojca? Pokrzywdzonego dziecka, które się czuje dogłębnie dotknięte jego postępowaniem. Przecież nigdy go nie zawiódł, zawsze był, dobrze zarządzał jego majątkiem, wspomagał go każdego dnia. Jest zagubiony. I czuje się pokrzywdzony niesprawiedliwym traktowaniem ojca. Bo od kiedy to za złe czyny się wynagradza? W prostym rozumieniu nie opłacało się być wiernym, mógł też iść roztrwonić cały

majątek i wrócić na uczętę. Mógł się poczuć jak życiowy głupiec. Czego oczekiwał od ojca? Na pewno surowszej postawy wobec syna M. A już na pewno nie zdania w stylu: „przecież zawsze mogłeś wziąć ciele i zrobić zabawę. Nigdy nie prosiłeś.” Wyszło, że brat był głupcem - nie dość, że został to jeszcze nie korzystał z tego co miał pod nosem. Jakie uczucie się budzi? Bunt. Teraz to ja ci ojciec pokażę co znaczą i co znaczą ten Twój synalek M. Odchodzi. Nie potrafi się cieszyć obecnością rodziny.

Czy mogła go zaślepić tęsknota za miłością? Kiedy syn M odszedł, opuścił nie tylko ojca, ale i brata. Od tego dnia pewnie brat próbował zastąpić tę pustkę, która powstała w jego i ojca sercu. A potem zareagował złością zamiast miłością. Czyż niejednokrotnie i nam się tak nie zdarza?

Analizując na nowo ten fragment Pisma Świętego przypatrzyłam się postawie człowieka względem Boga. Sytuacja pomiędzy bratem a ojcem pokazała mi jak bardzo uzależniamy swoją wizję Boga od naszych odczuć. Kiedy chodzi o nas chcielibyśmy aby każdy nasz grzech Bóg nam przebaczał, a każde nasze nawrócenie przyjmował z rozpartymi ramionami. Chcielibyśmy być traktowani przez ojca miłosiernego jak syn marnotrawny. Ale kiedy patrzymy na bliską nam osobę, która upada i znów idzie do MOJEGO ojca, czy zawsze widzę w sobie postawę ojca miłosiernego? Czy nie zdarza mi się być niczym zazdrosny brat? Czy nie budzą się we mnie pytania dlaczego mam mu przebaczyć skoro on przecież...? Dlaczego mam mu wszystko zapomnieć skoro zranił? Dlaczego Bóg ma go przyjmować z otwartymi ramionami skoro mnie skrzywdził? Dlaczego Bóg ma traktować go tak samo jak mnie skoro to nie ja zawiniłem? Czyż nie wymagamy aby Bóg spojrzał na niego surowiej? Sprawiedliwiej? Czy potrafię się dzielić miłością MOJEGO ojca?

Zadałam sobie pytanie: Jakiego przebaczenia chcę się uczyć? Brata czy ojca? I czy naprawdę mój ból powinien definiować na ile mam komuś przebaczyć? Zrozumiałam, że niezależnie od moich odczuć chcę, aby każdy był przyjmowany przez Boga jak przez ojca miłosiernego. I że ja też chcę tak przyjmować innych. Z otwartym sercem mimo poczucia krzywdy. Czyż i Bóg nie czuł bólu kiedy grzeszyłam? A jednak zawsze o tym zapomina kiedy do niego przychodzę. Pomyślałam, że nie chciałabym, aby Bóg przyjmował postawę brata. I mimo wszystko ja też takiej postawy przyjmować nie chcę. I chcę umieć patrzeć na drugiego oczami ojca miłosiernego dla którego liczy się „tu i teraz”. Umieć odpuścić wszystkie krzywdy by móc się cieszyć znów wspólnym czasem, a nie zapadać się w poczuciu poszkodowania jak brat.

A Ty?

Jakiego Boga chcesz dla innych?

Beata Kowalczyk